GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 LUTEGO 1933
NR. 3 ROK III

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 3
1933 R.
1 — II

KOMITET REDAKCYJNY: CZESŁAW BOBROWSKI, Dr. STEFAN BUCZKOWSKI, ALEKSANDER K. IVANKA, WACŁAW JASTRZĘBOWSKI, BOHDAN ŁĄCZKOWSKI, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, STEFAN MEYER, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI, ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI.

ZDARZENIA I POGLĄDY

PROGRAM GOSPODARCZY C. Z. P. P.

Centralny Związek Przemysłu Polskiego wydał na prawach rękopisu zbiór artykułów p. Andrzeja Wierzbickiego, uzupełnionych szczegółowym rozbiorem poszczególnych tez, pod ogólnym tytułem „Program gospodarczy". Ta dość obszerna książka (165 stron) nie przynosi nowych koncepcyj w stosunku do tez zawartych w opublikowanych już artykułach, lecz stanowi jedynie zgromadzenie, usystematyzowanie i rozwinięcie poglądów, podtrzymywanych przez przedstawicieli wielkiego przemysłu od trzech miesięcy.

Do omówienia książki zmusza więc właściwie jej tytuł i sam fakt, dość rzadki w naszych stosunkach, publicznego, oficjalnego wystąpienia tak poważnego ugrupowania, jak Centralny Związek, z usystematyzowanym całokształtem postulatów. Nie zamierzamy w tem miejscu ani dyskutować z temi tezami, które wydają się nam fałszywe ani też podnosić te koncepcje, które uznalibyśmy za słuszne. Chodzi nam jedynie o podkreślenie pewnych momentów, nasuwających się w związku z całokształtem.

A więc tytuł przedewszystkiem wprowadza w błąd. Pojęcie programu gospodarczego ma już tradycyjnie ustalony sens i zakres. W myśl tej tradycji program powinienby obejmować całokształt zagadnień gospodarczych Polski współczesnej, powinienby poszczególnym problemom udzielać miejsca mniej więcej równoważnego do ciężaru gatunkowego tych problemów Powinienby wreszcie nie ograniczać się do chwili bieżącej, lecz wychodzić z założeń, które utarło się nazywać założeniami długiej fali. Rzeczywiste intencje wydawnictwa Centralnego Związku charakteryzuje punkt 4 „streszczenia zasadniczych przesłanek": „Okres kryzysu demaskuje wszystkie czynniki przerostu, lecz likwiduje je w drodze automatyzmu gospodarczego tylko częściowo. Likwidacja bardzo znacznej części tych czynników wymaga zmiany istniejącego stanu prawnego w drodze ustawodawczej i administracyjnej". Problemy wynikające z tego punktu wyjścia zajmują dominujące miejsce w programie Centralnego Związku — w tej dziedzinie pojawiają się w programie najnowsze i najśmielsze koncepcje. Ściślej mówiąc, te śmielsze koncepcje obejmują dwa zagadnienia: zagadnienie zaległości podatkowych i obciążeń społecznych. Jeżeli nawet niekiedy w innych sprawach natrafiamy na koncepcje nieco chwiejne, to motywacją ich jest z reguły jedynie sytuacja kryzysowa. Zagadnienia struktury gospodarczej, zagadnienia długofalowego planu rozwoju gospodarstwa narodowego pozostają po za nawiasem. Dlatego też tytuł "Program gospodarczy" przerasta dość znacznie treść wydawnictwa.

Niezmiernie ciekawe jest zestawienie, w jakich dziedzinach sfery wielko - przemysłowe opowiadają się za zmianą zasad dotychczasowj polityki, w jakich zaś za ich utrzymaniem, lub conajwyżej za zmianą nasilenia polityki dotychczasowej. Pomijając drobne wzmianki polemiczne, np. na temat karteli przymusowych, we wszystkich niemal dziedzinach Centralny Związek wypowiada się za utrzy-

maniem status quo, zarówno wtedy, kiedy jest ono rezultatem świadomej polityki, jak i układu stosunków. Tak więc Centralny Związek aprobuje politykę deflacyjną, politykę ochrony praw wierzyciela, aprobuje politykę t. zw. przymusu eksportowego, skrajny protekcjonizm nowej taryfy celnej, broni się przeciwko koncepcjom obniżenia cen kartelowych inaczej, niż na tle zniżki płac, itd., itd. Głębiej sięgające zmiany pragnąłby Centralny Związek widzieć w dziedzinie obciążeń społecznych, oraz obciążeń daninami na rzecz Państwa. I tak domaga się Centralny Związek ścisłego uzależnienia obniżki cen od obniżki płac, zniesienia przepisów prawnych, utrudniających redukcję zatrudnionych robotników, obniżki taryf kolejowych, skreślenia zaległości podatkowych, rewizji kilku ustaw podatkowych, oraz na tem tle sprowadzenie gospodarki państwowej „na niższą stopę życia". Jak powiedzieliśmy wyżej, nie zamierzamy prowadzić merytorycznej polemiki z tezami Centralnego Związku. Pragniemy jedynie podkreślić, że powyższe dezyderaty co do zmian nie łączą się bynajmniej z analogicznem podejściem do innych spraw. W ramach koncepcji Centralnego Związku Polska nadal musiałaby pozostać krajem wysokich cen przemysłowych i krajem drogiego kapitału, krajem wreszcie o małych szansach kapitalizacji poza kapitalizacją w przedsiębiorstwach przemysłowych. Jesteśmy dalecy od metody dyskredytowania stanowiska przemysłu przez epitet „egoistyczne". Jest rzeczą zrozumiałą i normalną, że przemysł broni swych interesów — nikt za niego tej roli nie spełni. Inaczej wyglądałaby sprawa, gdyby Centralny Związek wykazał równą odwagę rewizjonizmu w tych dziedzinach, w których nieraz bez motywacji, nieraz zaś z motywacją bardziej dokładną, niż przekonywującą (kwestja cen kartelowych), stanął na stanowisku status quo.

Jeżeli jednak można użyć zwrotu spopularyzowanego ostatnio przez prasę, koncepcje przemysłu zawierają się w ramach t. zw. polityki „przetrwania" kryzysu, przetrwania przytem w znacznej części drogą „opancerzenia" udziału przemysłu w dochodzie społecznym.

ALEKSANDER K. IVANKA

CO NAS DZIELI i ŁĄCZY ZE SZKOŁĄ KRAKOWSKĄ

Pisząc o kierunkach polskiej myśli gospodarczej i mogąc użyć wyrazu „szkoła", myślimy odrazu o ojczyźnie wiedzy ekonomicznej — Anglji — i o szkole manchesterskiej, która wiedzy tej była kolebką. Szkoła krakowska jest naszą szkołą manchesterską, jakkolwiek gród podwawelski nic z przemysłem włókienniczym wspólnego nie ma. Ale tak się właśnie ukształtowały stosunki polskie, że miasto, które powinnoby było per analogiam z Manchesterem stać się ośrodkiem myśli liberalnej w polskiej ekonomice, powstało i rozwinęło się właśnie pod ochroną protekcyjnej taryfy obcego zaborcy i nie dane mu było myśli tej wyłonić. Uczynił to za niego ośrodek intelektu polskiego przed wojną, miasto, które, chociaż zamknięte w fatalny układ warunków gospodarczych, potrafiło mimo to stać się drogowskazem dla myśli polskiej wogóle — we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Tak jak Kraków przodował kulturze naszej przez długie lata na wszystkich jej odcinkach, tak też szkoła krakowska w ekonomji polskiej jest niewątpliwym prekursorem poważnych studjów i istotnie zwartego systemu.

Zespół ekonomistów, grupujący się w Krakowskiem Towarzystwie Ekonomicznem, zwany popularnie Szkołą Krakowską, wniósł do polskiego piśmiennictwa ekonomicznego dorobek twórczej pracy zgromadził w gronie swym szereg poważnych i głęboko wykształconych ekonomistów, umiał z talentem i konsekwentnie analizować rzeczywistość gospodarczą przez pryzmat doktryny liberalnej.

Lecz obok tego zrębu, jakim dla polskiej myśli ekonomicznej jest szkoła kakowska, powstają i inne, młodsze grupy, mogące wykazać się własną swą ideologją, własnem zrozumieniem rzeczy gospodarczych. Widzimy już w przyszłości rozgrywające się w Polsce takie dyskusje, na jakie z zazdrością patrzymy w Anglji, gdzie w każdej ważnej sprawie, w każdem istotnem zagadnieniu gospodarczem chwili bieżącej, zabierają głos przedewszystkiem ci, którzy z racji zainteresowań swych i wiadomości do głosu takiego upoważnieni być mogą.

Niniejszy artykuł jest próbą syntezy poglądów zespołu, grupującego się około Gospodarki Narodowej, i porównaniem z poglądami szkoły krakowskiej jako reprezentantki klasycyzmu ekonomicznego wśród polskiej rzeczywistości gospodarczej.

Szkoła krakowska nie jest zespołem badań wyłącznie teoretyki ekonomicznej. W znacznej mierze, w przeważającej nawet, jest to stowarzyszenie, zajmujące się problemami polityki gospodarczej, zupełnie tak samo, jak zespół grupujący się około Gospodarki Narodowej". Teren dociekań jest więc wspólny, jest nim analizowanie rzeczywistości gospodarczej, wyciąganie wniosków, tworzenie z nich rad i wskazań.

Szkoła krakowska staje zupełnie wyraźnie na gruncie doktryny liberalnej. Główną przyczyną dy-

namiki gospodarczej jest dla niej dochód netto, a maximum dochodu netto winno być zasadniczym celem gospodarowania. To są, jak wiemy, założenia klasycznej ekonomji. Ze względu na realizację maximum dochodu netto, Szkoła Krakowska przeciwna jest etatyzmowi i interwencjonizmowi państwa, gdyż, zdaniem Szkoły Krakowskiej, pomniejsza to możliwość dochodu netto. Szkoła Krakowska zdaje sobie sprawę, iż jednostka gospodarująca w Polsce jest dość daleka od ideału homo oeconomicus. „Są narody gospodarcze bardziej i mniej uzdolnione. Polacy z pewnością należą do drugiej grupy". Temniemniej „lepiej gospodaruje społeczeństwo niedosyć uświadomionych nawet, samodzielnych jednostek, aniżeli społeczeństwo przesycone etatyzmem" (Heydel — Gospodarcze granice liberalizmu i etatyzmu). Z uwagi na maximum dochodu netto Szkoła Krakowska jest przeciwniczką protekcjonizmu celnego, traktując poziom ochrony celnej w Polsce za zbyt wysoki. Wreszcie Szkoła Krakowska jest przeciwniczką planowania gospodarczego, uważając iż w warunkach wolnej konkurencji automatyzm procesów gospodarczych najlepiej reguluje gospodarkę. „Wolna konkurencja sama wyznacza plan ogólny i proporcje, w których potrzebne są w danym ustroju różne działy produkcji" (Heydel — op. cit.).

Rzeczywistość gospodarcza i polityczna skłania Szkołę Krakowską do robienia ustępstw od czystej doktryny liberalnej. To też Szkoła Krakowska zgadza się na umiarkowane cła ochronne, uznaje konieczność gospodarki publicznej w tych działach, gdzie istnieją potrzeby kolektywne, przyznaje potrzebę istnienia znacznego budżetu wojskowego konieczność popierania przemysłu chemicznego, uznaje również potrzebę interwencji państwa z uwagi na zaspokajania potrzeb przyszłych(np. ochrona lasów).

W ten sposób sądzę, iż w głównych zarysach wiernie oddałem zręby poglądów Szkoły Krakowskiej.

Rzecz charakteystyczna. Czytając pace autorów Szkoły Krakowskiej, odnosi się wrazenie, że zasadniczem nastawieniem jej jest rozpatrywanie i dyskwalifikowanie zjawisk, które, zdaniem szkoły, w gospodarstwie być nie powinny. Wśród poglądów Szkoły Krakowskiej jakżeż pokaźne miejsce zajmują zagadnienia: czego być nie powinno. Może się poniekąd nawet dziwnem wydać, iż w pracach, które stanowią przyczynki do programu gospodarczego Polski, tak poczesne miejsce zajmuje krytyka i negacja. Zjawisko to jest wytłumaczalne. Płynie ono nietylko z laisser-faire'yzmu jako koncepcji zasadniczej, ale również, a właściwie przedewszystkiem, z zogniskowania się w latach ostatnich zainteresowaniem Szkoły Krakowskiej na punkcie walki z etatyzmem.

Zajmowanie stanowiska krytycznego nie jest obce „Gospodarce Narodowej". W szeregu uwag, notatek i artykułów występowaliśmy przeciw zjawiskom lub zarządzeniom, które, naszem zdaniem były nieuzasadnione czy niecelowe. To stanowisko zostało uznane i docenione przez Szkołę Krakowską. („Czas" z 4 stycznia 1932 r.).

W tej zbieżności na płaszczyźnie krytykowania rzeczywistości poprzez teorję istnieje pomiędzy Szkołą Krakowską a Grupą Gospodarki Narodowej jednocześnie i duża rozbieżność. Dla nas krytyka rzeczywistości jest tylko zadaniem ubocznem, koniecznem do spełnienia tylko wtedy, gdy jaskrawość pewnego zjawiska tego wymaga. Za zadanie główne uważamy wydobycie z rzeczywistości polskiej maximum przesłanek, a z przesłanek tych tworzenie wniosków pozytywnych, tak by z czasem zrealizować cel główny, stworzyć lub przyczynić się do stworzenia programu gospodarczego Polski. Czy nam się to udaje, nie tu miejsce o tem sądzić, podkreśliliśmy jedynie, że to jest celem głównym zespołu grupującego się około Gospodarki Narodowej.

A przecież nie sama negacja i krytyka jest treścią prac Szkoły Krakowskiej. Przeciwnie. Pierwszym, który dał trzeźwą i znakomitą ocenę polskiej rzeczywistości gospodarczej, był nie kto inny, jak przywódca Szkoły Profesor Adam Krzyżanowski w swem dziele „Pauperyzacja Polski Współczesnej" (wyd. w roku 1925). Lecz od okresu polskiego „prosperity" Szkoła Krakowska zaczęła zajmować się przedewszystkiem krytyką rzeczywistości (zjawisk i norm) — walką z etatyzmem*). Powiedziałbym, że Szkoła Krakowska niestety, uwikłała się w walkę przeciw etatyzmowi.

Dlaczego „niestety"?

Dlatego, że walka z etatyzmem odciągnęła Szkołę Krakowską w dużym stopniu od dalszego analizowania polskiej rzeczywistości i snucia koncepcyj programowych, poświęcając znakomitą część prac i publicystyki właśnie na ową walkę. Zjawisko to ma swoje uzasadnienie w tem, iż według Szkoły Krakowskiej etatyzm był tworem sztucznym, był niejako narzucony gospodarstwu polskiemu wbrew jego samorzutnym tendencjom rozwojowym. Stąd też płynęła konsekwencja, iż twór sztuczny i szkodliwy — „etatyzm" — należy zwalczać. Traktowano „merkantylizm polski" jako wynik fałszywej wiary w zjawiska gospodarcze (Zweig — Merkantylizm polski).

Co dała ta walka pozytywnego dla programu gospodarczego Polski?

Była ona przypominaniem społeczeństwu polskiemu klasycznych założeń i reguł ekonomicznych i pod tym względem odgrywała swą pozytywną rolę w zakresie dydaktyki. Pozatem w zakres problemów gospodarstwa polskiego nie wniosła nic. Obserwujemy dziś zjawisko paradoksalne: na tle potrzeb wywołanych kryzysem niewątpliwie ingerencja państwa w życie gospodarcze wzrosła, Szkoła Krakowska jednak milczy. Czy pogodziła się z biegiem zjawisk, czy „machnęła ręką" — nie wiem. W każdym razie, przeglądając dziś wydane tomy, dot. etatyzmu polskiego i przeglądając karty tych tak starannie i z erudycją pisanych prac, rodzi się jednak sugestja, iż w proporcji do potrzeb gospodarstwa polskiego w zakresie myśli ekonomicznej walka z etatyzmem była „chybioną inwestycją"**).

*) Nagrodzona na konkursie B. G. K. pierwszą nagrodą praca Dr. Zweiga o programie gospodarczym Polski wydana została w 1926 r.

**) Jako przykład pracy, wnoszącej właśnie nowe elementy w zakres poznania ekonomicznego polskiej rzeczywistości należy wymienić pracę profesora Tennenbauma: „Struktura gospodarstwa polskiego".

Zagadnienie ingerencji Państwa w życie gospodarcze stanowi jeden z najważniejszych problemów dla „Gospodarki Narodowej“. W zjawisku ingerencji nie widzimy jednak cech jednorodności tak, jak Szkoła Krakowska. Analiza polskiej rzeczywistości gospodarczej skłania nas do wniosku, iż rzeczywistość owa składa się z trzech form: wczesno-, wysoko- i późnokapitalistycznej*). Działalność Państwa na płaszczyźnie formy wczesnokapitalistycznej (np. tworzenie przymusowego związku eksporterów pierza i puchu) wydaje się nam całkowicie zrozumiałą i uzasadnioną, tak, jak jednak był uzasadnionym merkantylizm w XVII wieku w państwach Europy Zachodniej. Natomiast forma wysokokapitalistyczna wydaje się nam, iż winna być przesiąknięta właśnie zasadami liberalnemi. To też w odniesieniu do przemysłu łódzkiego zajmowaliśmy takież same stanowisko co i Szkoła Krakowska, a przedstawiciel jej, p. Stanisław Lauterbach, swym doskonałym artykułem w Gospodarce Narodowej p. t. „Rujnująca konkurencja“ (Nr. 14 — 15 z roku 1932) wspólność tę niejako przypieczętował.

Przyznajemy się natomiast otwarcie, że w stosunku do form późnokapitalistycznych stanowiska zająć nie umiemy. Nie wydaje się nam natomiast, by jakakolwiek istniejąca teorja pozwalała w tej sprawie zająć stanowisko inne, aniżeli doktrynerskie. Rzeczywistość gospodarcza świata gmatwa się. Nie wiadomo co nastąpi: czy formy późnokapitalistyczne przeżyją kryzys i staną się formami przyszłościowemi, czy też nastąpi uprymitywnienie życia gospodarczego, cofnięcie się form.

Rzeczywistość gospodarcza...

Według Szkoły Krakowskiej kształtować ją będą dwa czynniki: tempo przyrostu ludności i tempo akumulacji kapitałów. Niewątpliwie są to dwa czynniki najpotężniejsze. Nie wyczerpują one jednak listy czynników oddziaływujących ważnych, a nawet owych najważniejszych. Istnieją wartości społeczne, które teorja ekonomji ze względów metodologicznych słusznie pomija, ale których nie może pomijać realna polityka gospodarcza. Wartości owe, to najogólniej biorąc — „imponderabilia“. Rzutując na płaszczyznę zjawisk gospodarczych, powiedzielibyśmy: wartość jednostki gospodarującej jako człowieka. Problem ten, jako ściśle biorąc, pozaekonomiczny, zajmuje w hierarchji zagadnień, któremi zajmuje się Szkoła Krakowska, bardzo odległe miejsce. Byłoby to zupełnie zrozumiałe, gdyby Szkoła Krakowska była zespołem teoretyki ekonomicznej, ale, jak to zostało na początku artykułu zaznaczone, tak nie jest. Okoliczność ta stanowi, zdaniem naszem, lukę, a niezajmowanie się temi problemami przez Szkołę Krakowską jest ze względu na wartość tego zespołu, niewątpliwie stratą dla gospodarstwa polskiego na terenie budowania programu gospodarczego Polski. W tym punkcie czujemy się szczególnie oddaleni od Szkoły Krakowskiej.

Przeglądając listę wydawnictw Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie, nie znajdziemy ani jednej pracy tego typu, co np. wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego „Poglądy włościan na sprawę dziedziczenia“ lub „Pamiętniki bezrobotnych“. A przecież badanie psychiki jednostki gospodarującej, zespołu jej „nastawień“ ekonomicznych i antyekonomicznych, stanowić musi dla polityki gospodarczej pierwszorzędne zagadnienie.

Różnica przy ocenie znaczenia owych „imponderabiliów“ w życiu człowieka uwidoczni się w dziedzinie potrzeb kolektywnych (gospodarka instytucyj prawno - publicznych). Stanowisko w tej dziedzinie Szkoły Krakowskiej jest następujące:

„Kryterjów kolejności w zaspokajaniu potrzeb kolektywnych, niestety, niema. Wynika stąd jedna wskazówka: należy pojmować je możliwie wąsko, inaczej ich zaspokajanie odbywać się będzie kosztem ważniejszych potrzeb indywidualnych, będzie zatem karygodnem marnotrawstwem“ (Heydel).

W wielu wypadkach będziemy zgodni ze Szkołą Krakowską lub ona z nami w krytycznej ocenie np. gospodarki samorządu terytorjalnego. Nasze stanowisko krytyczne wypływało z dwóch faktów: marnotrawstwa samej gospodarki (wysokich kosztów, nieopatrznie zaciągniętych drogich kredytów, wybudowania gmachu znacznie ponad miarę zapotrzebowania i t. p.) i rozbieżności treści działalności z objektywnemi potrzebami miejscowego społeczeństwa (np. organizowanie na Kresach Wschodnich odczytów o wpływie promieni ultrafijoletowych na nośność kur — vide artykuł T. Panka „Kompresja budżetu“ w Nr. 8 z roku 1931). Czy jednak zawsze „potrzeba kolektywna“ niepojęta jaknajwęziej, będzie „sobolowym kołnierzem przy delji z podartą podszewką“, czy, gdy zaspokajanie jej odbywać się będzie „kosztem ważniejszych potrzeb indywidualnych“, to będzie to marnotrawstwem — śmiemy w to wątpić. W średniowieczu widomym wyrazem potrzeb kolektywnych były kościoły. Z owego to czasu pochodzą najpiękniejsze katedry gotyckie. W średniowieczu były one napewno dysproporcją gospodarczą, a zaspokajanie tej potrzeby kolektywnej odbywało się niejednokrotnie kosztem ważniejszych potrzeb indywidualnych. Wątpię jednak, by p. Prof. Heydel, (który tak dowcipnie i ostro krytykuje „kołnierz sobolowy“ naszej gospodarki publicznej), gdyby żył w średniowieczu chciał budować kościół proporcjonalnie do ubożuchnego gospodarstwa średniowiecznego. Najprawdopodobniej jako suzeren i pan feodalny, zwiększyłby czynsze swych wasali i szarwark poddanych, by wystawić miast drewnianego kościołka murowany tum gotycki. I zrobiłby jako władca słusznie: wzmógłby tem samem poczucie dostojeństwa wśród mieszkańców i rozsławił sławę miasta, co tak piękny kościół wybudowało.

Gospodarstwo polskie jest ubożuchne. Wiele, niestety, potrzeb musi być zaspokajanych kosztem kolosalnej różnicy pomiędzy stopą życia na Zachodzie Europy a stopą życia w Polsce. Są to jednak konieczne czasowe przewłaszczenia dochodu społecznego w imię lepszej przyszłości, gospodarczo biorąc zjawisko abstynencji: czasowe ograniczenie konsumcji dla stworzenia wkładu w przyszłości rentującego się, choćby niematerjalnie. Nie chcę jednak tych uwag pozostawiać bez przykładu. A więc — wydatki, jakie ponosi panstwo i samorządy na wychowanie fizyczne. Jeszcze jaskrawszy przykład stanowić

*) Por. artykuł p. t. „Homo Oeconomicus w Polsce“: Gospodarka Narodowa Nr. 6 z roku 1931.

może kwestja wyglądu miast i niektórych urządzeń miejskich. P. Prof. Heydel przytacza cytatę Shawa o dysproporcji pełnej ekspansji polityki komunalnej rady hrabstwa Londynu z nędzą drobnego burgeois — podatnika. A jednak nie da się zaprzeczyć, że akcja sanitarna prowadzona w miastach przez nasze władze administracji ogólnej, akcja, która tak była potępiana np. przez kamieniczników jako „antyekonomiczna", wyszła wszystkim na dobre. Trudno, istnieć muszą pewne dysproporcje nie ze względu na co innego, jak na wychowawcze oddziaływania potrzeb kolektywnych. *Znacznie* gorszy szpital miejski a wzamian za to *nieco mniejsze* podatki komunalne, to wątpliwej wartości wytyczna. Trudno — „wedle stawu grobla", ale nie wedle „chaty" — o rozmiarach grobli decyduje wielkość stawu, a nie stan zamożności mieszkańców wioski.

Gdy mowa o „proporcjach" i „dysproporcjach", to musi nasunąć się na myśl zagadnienie planu gospodarczego. Jest to punkt najbardziej różniący dziś ekonomistów: planowanie czy laisez-faire'yzm. Szkoła Krakowska wypowiada się przeciw planowaniu gospodarczemu, uważając, iż „wolna konkurencja wyznacza plan ogólny", wyznacza go automatyzm procesów gospodarczych, który najsprawniej działa w warunkach wolnej konkurencji. Jesteśmy zgodni ze Szkołą Krakowską i tymi, którzy uważają, iż w Polsce zamało docenia się pozytywną rolę wolnej konkurencji i automatyzmu procesów gospodarczych w porządkowaniu zjawisk gospodarczych *).

Szkoła Krakowska nie wyszła jednak poza problem etatyzmu, jako zagadnienia automatyzmu procesów gospodarczych w Polsce. Szkoła Krakowska nie poddała analizie struktury gospodarstwa polskiego, nie zajął jej problem typu przedsiębiorstwa, nie zanalizowała czy i dlaczego automatyzm procesów gospodarczych w Polsce nie działał sprawnie. To też i w tym punkcie odczuwa się lukę w pracach Szkoły Krakowskiej. Automatyzm procesów gospodarczych nie działa sprawnie w Polsce nietylko z przyczyn charakterystycznych dla gospodarstwa światowego (utrudnienia obrotu towarami, kapitałami, ludźmi), ale i z powodów specyficznych dla struktury gospodarstwa polskiego (brak kapitałów obrotowych, konserwatyzm i brak wykształcenia gospodarczego jednostek gospodarujących, lokalizacja rynków naskutek kosztów transportu relatywnie wysokich, trudności w przewłaszczaniu majątku). Poznanie tych warunków i wypracowywanie norm usprawniających automatyzm procesów gospodarczych w Polsce — oto są zagadnienia, leżące w płaszczyźnie zainteresowań Gospodarki Narodowej.

Niema chyba ekonomisty, który bodaj radą nie chciałby kształtować rzeczywistości gospodarczej. Te dążności mogą rozwijać się na trzech płaszczyznach:*)

1. Zmiany struktury społeczno - gospodarczej;
2. kształtowania dynamiki rozwojowej poszczególnych gałęzi wytwórczości;
3. porządkowania elementów gospodarstwa społecznego.

Szkoła Krakowska w odniesieniu do pierwszej płaszczyzny wypowiada się za ustrojem kapitalistycznym (aczkolwiek nie zaznacza którego „stopnia wtajemniczenia"). Grupa Gospodarki Narodowej w sprawie ustroju społeczno - gospodarczego zajmuje dotychczas stanowisko indyferentne, podkreślając jedynie raczej ze względów metodologicznych, iż problem ustroju nie jest jedynie zagadnieniem ekonomicznem**), tak jak np. sobie to wyobrażają reformatorzy w ruchu syndykalistycznym. W stosunku do dwóch drugich płaszczyzn Szkoła Krakowska wyznaje laissez-faire'yzm. Jesteśmy zgodni ze Szkołą Krakowską co do niecelowości kształtowania rozwoju poszczególnych gałęzi wytwórczości uważając, iż przemożny wpływ swój tu wywiera i wywierać winien automatyzm procesów gospodarczych***). Ale jeżeli chodzi o płaszczyznę trzecią...

Nie wydaje się nam, by wzrost bogactwa w Polsce kształtował się najlepiej przy pełnem uwzględnieniu zasady: laissez - faire. Zresztą, gdzież są owi Legendre'owie, którzyby tak wołali.

Życie gospodarcze się wikła, coraz to zmieniają się proporcje elementów, podobnie jak w przyrodzie żywej zmieniają sie warunki insolacji, wilgotności, zawartości pierwiastków odżywczych. Przezorny gospodarz bada stan owych elementów, bo wie że jego dochód określany jest przez prawo zmniejszającej się wydajności. Podobnie jest i w gospodarstwie społecznem. To też coraz bardziej wydaje się słusznem przyjęcie jako punktu wyjścia dla budowy „naukowej" polityki gospodarczej, dla tworzenia programu gospodarczego, który my pojmujemy jako program statyczny, — analizy prawa zmniejszającej się wydajności, lecz nie w odniesieniu do poszczególnych gałęzi wytwórczości, tak, jak to się czyni dotychczas, lecz w odniesieniu do całości gospodarstwa społecznego. Na tym punkcie nie znajdujemy, jak dotąd, współtowarzyszy pracy, lecz wierzymy, że ich znajdziemy.

Wyjaśnienia jak pojmujemy politykę gospodarczą, opartą na zwalczaniu prawa zmniejszającej się wydajności, musi być ze względów technicznych odłożone do następnego numeru.

---

*) Najbardziej wyraźne stanowisko zajmuje tu prof. Lipiński. Według niego można mówić o „neoliberaliźmie", t. j. interwenjowaniu państwa w kierunku przywracania wolnej konkurencji i sprawnego działania automatyzmu procesów gospodarczych. Ten paradoks zawiera głęboką i istotną uwagę.

*) Por. artykuł pod tytułem „Program gospodarczy w Polsce" Nr. 16 — 18 z 1932 r.

**) Por. artykuł p. t. ,upadek kapitalizmu" Nr. z 1932 r.

***) Por. artykuł ,Nikt nie jest prorokiem w swoim kraju" w Nr. 23 z r. 1932 Gospodarki Narodowej.

STEFAN BUCZKOWSKI

WIELKIE PROBLEMY

Problemy społeczne w Polsce tworzą sprzyjające podłoże dla rozwoju interwencjonizmu państwowego w dziedzinie gospodarczej.

Zdaje się, można stwierdzić już obecnie, że rok 1932 zamyka jeden cykl życia gospodarczego Polski. Na jesieni roku 1927, — pięć lat temu — rozpoczął się w Polsce wielki *boom*. Przeprowadziliśmy wówczas reformę waluty i ustanowiliśmy plan stabilizacyjny w zakresie gospodarki finansowej Skarbu Państwa, co pozwoliło na zaciągnięcie wielkich pożyczek zagranicą i rozpoczęcie na szeroką skalę inwestycyj. Od tej pory do dziś przeszliśmy kolejno wszystkie fazy cyklu konjunkturalnego; ożywienie, boom, recesja, depresja... Wskaźniki produkcji i obrotów przekonywują nas, że dziś jesteśmy na tym samym stopniu, z któregośmy wyszli pięć lat temu, a w wielu dziedzinach bodajże na jeszcze niższym „Co nam zostało z tych lat....“ możnaby sobie zaśpiewać słabym dyszkancikiem.

Gdy więc mamy naszą „piatiletkę“ poza sobą i gdy przez najcięższe kataklizmy gospodarcze już szczęśliwie przebrnęliśmy, nie od rzeczy będzie — zdaje się — wysnuć pewne wnioski i wyłuskać niejakie nauki, jakie hojną dłonią obdarzała nas w tym okresie żywiołowa natura procesów gospodarczych. Byłoby pożytecznem, podsumować wyniki prac dokonanych, aby zdać sobie sprawę z tego, cośmy zyskali, a cośmy stracili, prowadząc taką, a nie inną politykę gospodarczą. To co napiszę niżej, będzie próbą, takiej syntetycznej oceny przemian, jakie zaszły w ciągu omawianego okresu na pewnych odcinkach gospodarstwa. Może te poniższe, uwagi dadzą asumpt do bardziej ścisłych rozważań na tem polu. Sądzę, że w wyniku doszliśmy do odkrycia drogą empiryczną bardzo starych prawd...

Już dawno przestano dopatrywać się w t. zw. przesileniu gospodarczem objawu choroby i uważać je za element destrukcyjny; współczesna ekonomika widzi w nim konieczny element korygujący, czy proces nakierywujący nienormalny bieg życia gospodarczego na właściwe tory. Kryzys oczyszcza gospodarstwo z niezdrowych wybujałości, powoduje zmiany strukturalne, dające w wyniku większe okrzepnięcie, większą energję potencjalną całemu organizmowi gospodarczemu. Stwierdza to historja kryzysów w każdym wypadku. Nie mamy absolutnych danych na to, aby twierdzić, że kryzys obecny stanowi wyjątek pod tym względem. Kryzys obecny nosi wszelkie znamiona kryzysu konjunkturalnego; jego niebywałe rozmiary dały asumpt niektórym do uważania go za kryzys strukturalny, nawet za kryzys ustroju kapitalistycznego; dziś już jednak nie ulega wątpliwości, że twierdzenia te były zbyt śmiałe.

Jak jest jednak w Polsce?

Na ten temat była prowadzona swego czasu dyskusja na łamach „Gospodarki Narodowej“. Podejdę jednak do tego zagadnienia z innej strony.

Wyjdziemy przedewszystkiem ze stwierdzenia, że nasza sytuacja gospodarcza nie przedstawia się bynajmniej tak źle, jakby się to wydawało, śledząc wyłącznie wskaźniki procesów dynamicznych. Jeśli energja kinetyczna życia gospodarczego zeszła obecnie poniżej skali z r. 1927, to energja potencjalna nie tylko nie zmalała w ciągu tego okresu, lecz przeciwnie — wzrosła; to znaczy, że w ciągu tych pięciu lat organizacja gospodarstwa poczyniła duże postępy, ilość środków czy warsztatów produkcji powiększyła się, zdolność produkcyjna wzrosła, warunki techniczne transportu i wymiany poprawiły się, suma doświadczeń i umiejętności gospodarowania podniosła się znacznie, co łącznie składa się na to, iż organizm gospodarczy Polski jest bardziej zwarty, bardziej jednolity, odporniejszy i silniejszy obecnie, niż powiedzmy w r. 1927. To twierdzenie uważam za pewnik, z którego zresztą nie można wysnuć żadnych wniosków co do przyszłości. Przy tem wszystkiem jest jednak faktem, że krzywa przyrostu ludności i krzywa produkcji wykazują coraz bardziej paralelizm ujemny, że konsumcja w przeliczeniu na głowę ludności spadła w tym okresie, że bezrobocie i przeludnienie wsi wzrosło ogromnie itd. itd. Otóż porównanie przebiegu, procesów dynamicznych i zmian strukturalnych, jakie się dokonują, nasuwa refleksję, że niezależnie od wahań konjunkturalnych, niezależnie od przyszłej poprawy konjunkturalnej, narastają w Polsce trudności, które przy pewnym zbiegu innych warunków, mogą się złożyć na poważny kryzys strukturalny. Problemy socjalne narastają.

Czy się coś robi, aby tego uniknąć?

Sądzę, że zrobiło się na tem polu już wiele, ale też wiele jeszcze problemów pozostało nierozwiązanych.

Mści się na nas dotychczas jeszcze to, że z chwilą powstania Państwa Polskiego, nikt u nas nie zdawał sobie dokładnie sprawy z naszej „rzeczywistej rzeczywistości“. Organizm gospodarczy nie był przez długi czas na tyle zrośnięty, aby można było dokładnie wyczuć jego puls i przebieg najważniejszych arteryj. Stąd działy się rzeczy śmieszne. Politykę gospodarczą cechował brak jednolitości i brak działań podjętych pod kątem widzenia odleglejszej przyszłości. Polityka była bierna, szła po linji nawet nie wypadkowej, lecz zygzakowatej. Równocześnie w dziedzinie organizacji życia państwowego i gospodarczego wprowadzało się instytucje wzorowane na instytucjach państw zachodnich, które niemal bez wyjątku grzeszyły

niedopasowaniem do warunków życia polskiego. Weźmy całe nasze ustawodawstwo gospodarcze z okresu przed r. 1927; niemal całe musiało być potem gruntownie znowelizowane, gdyż nie odpowiadało naszej rzeczywistości. Ale też ustawodawstwo późniejsze grzeszy jeszcze pod tym względem; nie ulega dla mnie wątpliwości, że np. nasze prawo akcyjne, bankowe, czy nawet ostatni projekt ustawy o spółkach z ogr.odpow. — a każdy rozumie niezwykłą doniosłość tych ustaw, nie odpowiada pod wielu względami naszym warunkom, chociaż skądinąd może być uważane za wzorowe. Od r. 1927 wiele uległo zmianie na lepsze.

Najdonioślejszym faktem jest to, że wzrosło i wzrasta poczucie naszej rzeczywistości, zrozumienie warunków, w jakich nasze życie gospodarcze rozwijać się musi. Budzi się zrozumienie dla roli i zadań Państwa. Zaczęło się budzić od chwili powstania dyskusji na temat etatyzmu. Dziś wiele z tych rzeczy, które zajmowały umysły jeszcze w r. 1928, uchodzi za zrozumiałe same przez się. Na oczach naszych wyrasta i kształtuje się ustrój państwowy, który doktryna niemiecka ochrzciła już dawno mianem „autoritäre Beamtenstaat". Wyrasta, jako produkt wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji Państwa. Czynniki wewnętrzne, które złożyły się na powstanie tego ustroju są identyczne niemal z temi, które kształtowały „Beamtenstaat" Prus w XIX w. czy też faszyzm italski. Oto co pisze Rocco b. minister sprawiedliwości i teoretyk ruchu faszystowskiego: „Nawet gdy została uzyskana narodowa jedność i niepodległość Włoch, zachowały masy italskie w stosunku do państwa narodowego to samo nieufne i wrogie stanowisko, które zachowywało przez setki lat w stosunku do władzy obcej... Obce panowanie, które przedstawiało państwo jako instrument ujarzmienia, wzbudziło w masach italskich ducha nieufności i negacji w stosunku do publicznej władzy". Stąd, wywodzi dalej Rocco, liberalizm demokratyczny nie mógł się we Włoszech utrzymać, gdyż naród musiał przejść przez okres wychowania państwowego, przez który to okres przeszła już dawno Anglja i Francja. Jest to osłonka ideologiczna tego ruchu. Z p. w. materjalizmu dziejowego ta nowa forma rządów jest w istocie „wypadkową" starcia interesów klasowych, próbą obchodzenia czy tuszowania problemów społecznych. Z drugiej strony, trafna ocena naszej sytuacji międzynarodowej prowadzi niechybnie do wniosku, który da się ująć w starorzymskie przysłowie: si vis pacem... Tu znalazły grunt tendencje, które ukształtowały obecną (oczywiście faktyczną, a nie formalną) formę naszych rządów. Na tem tle znowu wiele tematów z zagadnienia etatyzmu czy interwencjonizmu w Polsce odpada automatycznie, gdyż dyskusja staje się jałową wobec potężnej wymowy faktów. Etatyzm czy interwencjonizm są bowiem nieodłącznemi cechami każdego „autoritäre Beamtenstaat", inaczej bowiem ta forma rządów byłaby tylko zamaskowaną formą rządów takiej lub innej sfery interesów.

Otóż co cechuje przebyty okres pięcioletni, to — równocześnie z umacnianiem się autorytetu władz państwowych — próba ułożenia pewnego modus vivendi między potrzebami Państwa, a potrzebami t. zw. gospodarki prywatnej. Z jednej strony administracja państwowa okazała dużo zrozumienia i dobrej woli w stosunku do potrzeb gospodarstwa prywatnego, z drugiej zaś t. zw. prywatne sfery gospodarcze zaczynają myśleć kategorjami „ogólnopaństwowemi" — jakby to przynajmniej wynikało z wszelkich enuncjacyj i petycyj zanoszonych do Rządu.

Ale próby znalezienia modus vivendi pozostają narazie tylko próbami. Obecny kryzys sprawił, że Państwo staje się — mimowoli, a często nawet — wbrew swojej woli, coraz większym „ośrodkiem dyspozycji", ekspansja administracji publicznej na terenie gospodarczym wzrasta, a gospodarka prywatna cofa się, i poddaje coraz bardziej rozkazodawstwu administracji. Jest to zresztą proces obserwowany nietylko w Polsce. Etatyzm, interwencjonizm są faktami, stanowią proces związany teraz nie z określoną ideologją, czy programem gospodarczym, lecz proces strukturalny przeobrażania się gospodarstwa, wywołany przesileniem.

Nie jesteśmy w tej chwili zdolni do przewidzenia, na czem ten proces się zatrzyma. Śmiem twierdzić jednak, że *rebus sic stantibus — niema w żadnym wypadku drogi odwrotnej ani dla etatyzmu ani dla interwencjonizmu w Polsce.* Pozycyj zdobytych Państwo nie odda i nie może oddać. Problemy socjalne bowiem będą u nas wzrastać z każdym rokiem do coraz większych rozmiarów niezależnie od wahań konjunktury; problemy społeczne mogą wywołać bardzo niebezpieczne konflikty, jeśli Państwo nie będzie dość silne, aby je rozwiązać po linji interesów całości. One to decydują i będą decydować o zasięgu wpływów Państwa na terenie prywatnego życia gospodarczego. Stąd znalezienie modus vivendi nie może być równoznaczne z wycofaniem się Państwa z wielu dziedzin życia gospodarczego.

Nie znaczy to, aby nie mogła być oznaczona linja demarkacyjna dla zasięgu ingerencji Państwa i określone dokładnie metody ingerencji. Przeżywany kryzys dał nam w tym względzie wiele lekcyj poglądowych, a jeszcze więcej surowego materjału doświadczalnego, z którego należałoby wypracować pewnego rodzaju kodeks — nie polityki gospodarczej, lecz „technologji" polityki gospodarczej. Dla przykładu przytoczę tu kilka problemów, zupełnie nierozwiązanych u nas. Ingerencja Państwa w prywatne życie gospodarcze może przejawiać się w dwojakiej formie: albo przybiera postać konkretnych norm prawnych, albo wyraża się w pewnych działaniach które nie mają bynajmniej charakteru przymusu, lecz stwarzają sytuację przymusową dla tego, przeciw komu działanie jest zwrócone. Ten drugi rodzaj postępowania określa się w teorji prawa wyrażeniem „stanowienie norm przez wytwory". Otóż jest kwestją pierwszorzędnej wagi w polityce, którą drogą osiągnie się lepiej zamierzony skutek, czy drogą rozkazodawstwa; drogą norm prawnych, czy też drogą takiego ułożenia stosunków faktycznych, że zamierzony skutek niejako sam przez się z tego wyniknie. Konkretny przykład: jeśli nie chcę, aby ktoś w danym czasie wszedł do mojego pokoju,

mogę wywiesić zewnątrz na drzwiach kartkę z napisem: „nie wchodzić, bo strzelam“. Mogę jednak równie dobrze, albo nawet lepiej zamierzony skutek osiągnąć, gdy poprostu zamknę drzwi na klucz. Otóż nasza polityka ciągle jeszcze grzeszy tem, że zbyt często wywiesza kartki z groźnem ostrzeżeniem tam, gdzie możnaby się bez tego obejść.

Ubocznie dodam, że mając to rozróżnienie na uwadze, dostrzeże się łatwo wielką płynność pojęć „etatyzm“ i „interwencjonizm“; sa to raczej pojęcia z dziedziny taktyki czy „technologji“, a nie określania kierunków politycznych. W wielu wypadkach Państwo może do jednego i tego samego celu dążyć bądź drogą etatyzacji bądź interwencji. Niema interwencjonizmu w całem tego słowa znaczeniu bez etatyzmu. Ze względu na psychikę społeczeństwa zawsze lepiej działać „stanowieniem przez wytwory“, niż rozkazodawstwem. Ale interwencja drogą stanowienia przez wytwory nie będzie skuteczna, jeśli Państwo nie będzie równocześnie dość wszechstronnym prywatnym podmiotem gospodarczym. Przykład: Państwo może decydować o cenach węgla drogą odpowiedniego manipulowania taryfami kolejowemi; taka interwencja drogą stanowienia „przez wytwory“ będzie jednak niemożliwa, jeśli Państwo nie jest właścicielem kolei.

Drugi kompleks problemów to gospodarka w przedsiębiorstwach zetatyzowanych, czy publicznych. Na tem polu nie wiele się zrobiło, bo ustawa o komercjalizacji przedsiębiorstw rzeczy nie załatwia. Np. komercjalizacja przedsiębiorstw publicznych ma jedną wielką cechę ujemną, o której się nie mówi, a którą wyłonił właśnie kryzys obecny. Mianowicie usamodzielnienie przedsiębiorstwa prowadzi do tego, że z czasem wytwarza się „sfera interesów“ przedsiębiorstwa różna od interesów Państwa, którą często kierownicy stawiają ponad interesem Państwa. Kontrola wielkich przedsiębiorstw jest trudna i często najlepsi kontrolerzy nie potrafią odnaleźć tego, co dyrekcja zakładu ukryć zechce. Jeśli chodzi o przedsiębiorstwa prywatne, kontrolowane przez Państwo, to wyłaniają się tu trudności, które przytacza w poprzednim nrze „Gospodarki“ p. Tomasz Kornicz w artykule „Komisarze i delegaci“. Otóż zagadnienie, jak pogodzić postulat komercjalizacji przedsiębiorstw publicznych z postulatem podporządkowania ich celom państwowym, pozostaje wciąż otwarte.

UWAGI

OPŁATY CELOWE I NIECELOWE.

Nikt nie pracuje za darmo. To też zrozumiałą jest rzeczą, że funkcje, spełniane w interesie społecznym, w interesie tego lub innego odcinka gospodarstwa narodowego, wymagają pobierania opłat. Wtedy, kiedy funkcje pełnione są stale, opłaty nabierają niejednokrotnie charakteru opłat stałych: składek członkowskich, podatków samorządowych, dodatków do podatków państwowych, itp. Kiedy funkcje są dorywcze, opłaty są przeważnie opłatami za określone świadczenia. I w jednym i w drugim wypadku jednak z chwilą kiedy dana funkcja społeczna, dana instytucja czy organizacja posiada dostateczną doniosłość z punktu widzenia ogólno państwowego, opłaty nabierają charakteru przymusowego, sankcjonowanego i normowanego przez państwo. Pod względem gospodarczym, a niekiedy i prawnym, opłaty te stają się podatkami celowymi. Opłat takich mamy tem więcej, im dalej posuwa się organizacja życia gospodarczego. Jako przykłady, wzięte umyślnie z różnych dziedzin, przytoczyć można opłaty na rzecz izb przemysłowych i rzemieślniczych, opłaty pobierane przez związki eksportowe za zaświadczenia wywozowe, opłaty na rzecz towarzystw kompensacyjnych, opłaty na rzecz samorządów za korzystanie z urządzeń targowych, i t. d.
Póty, póki opłaty mają charakter dobrowolny, póki istnieje możliwość uchylenia się od nich, względnie uzyskania danego świadczenia za niższą cenę (np od instytucji konkurencyjnej), problem jest wprawdzie interesujący z punktu widzenia obciążenia gospodarki, nie nasuwa jednak konkretnych, określonych postulatów. Natomiast z chwilą, kiedy opłaty bądź opierają się o monopol, bądź o sankcję państwową, nasuwa się konieczność stosowania w tej dziedzinie zasad pokrewnych, jak w gospodarce budżetowej Państwa. Narzuca się zarówno z punktu widzenia prawidłowego gospodarowania wcale pokaźnemi sumami gromadzonemi tą drogą, jak i z punktu widzenia redukcji obciążenia życia gospodarczego opłatami przymusowemi. Związek pomiędzy budżetem państwowym a np. budżetami komunalnymi został przed jakimś czasem trafnie i jasno uchwycony. Czas jest uchwycić związek pomiędzy budżetem państwowym a opłatami celowemi na rzecz samorządu i organizacyj gospodarczych. Prawda, że poszczególne opłaty nie są wielkie. Jest ich jednak tyle, że łączne obciążenie stanowi sumę, nie dającą się zbagatelizować.
A tymczasem zarówno wysokość jak i sposób użytkowania opłat nasuwają poważne zastrzeżenia już z punktu widzenia kilku kardynalnych zasad, które zdawałoby się bezwzględnie winny być rozumiane — właśnie w kołach, które na ogół zazwyczaj bardzo mocno podtrzymują tezę obniżenia obciążenia podatkowego. Czy np. uważać można za normalne, że w okresie dotkliwego kryzysu istnieją organizacje — de facto o charakterze przymusowym i pobierające opłaty z sankcją Państwa — które zdołały zgromadzić rezerwy w wysokości półtorarocznego budżetu? Czy jest również normalnem, ażeby w tym właśnie okresie uzyskane z opłat sumy używane były na budowę gmachów dla danej instytucji. Na tem ostatniem tle ukuto dowcip, że największą inwestycją dokonaną w latach kryzysowych w okręgu działania pewnej instytucji jest... gmach tej instytucji. Spójrzmy z innego punktu. Czy jest rzeczą normalną, ażeby opłaty celowe pobierane były w wysokości, pozwalającej nietylko na pokrycie wydatków, związa-

nych z daną funkcją, ale i szeregu wydatków. nie mających nic z nią wspólnego. Przykład: opłaty targowe, pobierane w tak wysokich sumach, że na wpływach z tego źródła niektóre drobniejsze gminy miejskie opierają swój cały budżet — wbrew zresztą wyraźnemu przepisowi. Jeśli chodzi o instytucje, istniejące trwale, to ostatecznie sprawa jest mniej dotkliwa. Można liczyć, że kiedyś zgromadzone rezerwy zostaną skonsumowane. Natomiast gromadzenie rezerw przez instytucje o charakterze efemerycznym, instytucje, których byt opiera się na pewnym wyjątkowym układzie warunków, nasuwa dalej idące zastrzeżenia. Każda organizacja. każda instytucja ma tendencję do przedłużania swego bytu w nieskończoność. Jeżeli racja jej egzystencji zniknie, chwyta się nowej racji. Oczywiście, o ile ma na to pieniądze. Nadmierna wysokość opłat prowadzić może do petryfikacji pewnych instytucyj nawet wtedy, kiedy stałyby się one zbędne.

Nikt nie pracuje za darmo. Ale nikt też nie powinien być zmuszonym płacić za pracę instytucyj użyteczności publicznej więcej, niż jest niezbędne.

C. K.

HASŁO ZNIŻKI CEN.

Za „dawnych dobrych czasów“ rozwiązanie kryzysu leżało w zniżce cen: cena sprzedażna mogła być obniżona z chwilą, gdy 3 zasadnicze elementy kosztu własnego uległy obniżeniu. Robocizna taniała wskutek bezrobocia i zwiększonej podaży głodnych rąk; surowce taniały wskutek braku popytu ze strony unieruchomionego przez kryzys przemysłu i te nieliczne warsztaty, które na rynku surowców występowały w roli odbiorców, miały w czem przebierać i grymasić dowoli. Trzeci ważny składnik kosztu własnego — koszt kapitału — malał naskutek procesu bankructw. Jeden właściciel ustępował miejsca drugiemu; wierzyciele pierwszego tracili; drugi miał mniejsze zobowiązania czysto finansowe i mógł skutecznie z konkurentami zadłużonymi walczyć — zniżką cen.

Zniżka cen pociągała za sobą dalsze fazy cyklu.

Tak było za „dawnych dobrych czasów“ — gdy się do bogactwa indywidualnego szło po trupach, przepraszam, po nędzy bankrutów.

A dziś do bogactwa narodowego idzie się po gwarancjach lub pożyczkach państwowych.

Do starych, uciążliwych zobowiązań dodaje się nowe, nieznane przez przodków, a raczej przez ostatnie ich pokolenie i „uratowany“ warsztat zmuszony jest pracować — na wierzyciela. lub na gwaranta.

W miarę rozwoju techniki, w koszcie własnym produktu coraz mniejszą rolę grają robocizna i surowiec. Coraz większą koszty finansowe, podatki i opłaty publiczne i generalja. Te ostatnie można przyciąć drogą reform. Znamy w Łodzi fabryki. niegdyś wielkie, gdzie personel biurowy zarządu został sprowadzony do niewielu osób, gdzie koszty ogólne zostały skomprymowane do poziomu średniego lub małego przedsiębiorstwa, natomiast koszty finansowe ulegać kompresji nie mogą, bo gwarantką dobroci firmy jest Najjaśniejsza Rzeczpospolita.

Dawny dług, którego nie unicestwi nawet bankructwo, „jak ośmiornica potworna, jak mątwa upiorna“ oplata zarówno warsztat pracy, jak gwarantkę.

Czem jest gwarancja finansowa uczył nas już Shakespeare. Ale w całości potworność więzów gwarancji uprzytomnić sobie może Polska teraz dopiero.

W pogoni za fantasmagorją szybkiego wzrostu dobrobytu, gdy zdawało się, że wystarczy na słońce prosperity rzucić się z motyką gospodarczą, w owym okresie, gdy nie widziano i widzieć nie chciano związku między zakresem interesów a wysokością kapitału własnego, gdy każdy pomysł, byle w teorji, w projekcie rentowny, wydawał się realisable przy pomocy „kapitałów zagranicznych“ lub „mobilizacji znaków obiegowych“, wówczas to, zapominając o funcie mięsa z żywego ciała gwaranta, Skarb Państwa, zamiast dać upaść utopistom, topił w ich niedorealizowanych projektach publiczne pieniądze.

Te publiczne pieniądze muszą być zwrócone. Z czego? Oczywiście z zarobku dobrych lat. A więc stwarza się dla tego zarobku dalszych lat sprzyjające warunki i przywileje, monopole etc., których objawem być musi „Sztywna cena“ ze wszystkiemi jej gospodarczemi, handlowemi i publicystycznemi skutkami.

Ależ nie ten sam przemysł powie czytelnik uzyskuje świadczenia gwarancyjne, co utrzymuje sztywne ceny. Racja. Nie zawsze ten sam, ale często. Np. dość poważne środki państwowe zaangażowane są właśnie w pewnej gałęzi przemysłu, co do której Rząd zdecydowany jest na obniżenie ceny najradykalniejszymi środkami.

Chcąc skutecznie dążyć do obniżki cen trzeba obniżyć koszty. A lwią ich część stanowią koszty finansowe, których zniżyć nie można radykalnie bez spisania długów; spisać długi możnaby zarówno drogą darowizny. jak bankructwa. Ostatni sposób, okrutny, jest skuteczniejszym, jest bliższym Darwinowskiej walce o byt i jest radykalniejszym. Nie pozostawia posmaku aktu II Ruy Blas, posmaku ratowania bogaczy kosztem skarbu publicznego.

Owa fala bankructw, poza zlikwidowaniem formalnem straconych już dawno aktywów, miałaby jeszcze jeden skutek. Przeczyściłaby atmosferę finansową, dałaby wierzycielom wzamian za wyrzeczenie się iluzji istnienia sum neapolitańskich, pewność egzekucji. — Byłaby krokiem naprzód do realnej, naturalnej, acz nie dekretowanej. zniżki stopy procentowej.

Humanitaryzm. który każe narodowi żyć w nędzy dla uniknięcia bolesnych przeżyć bankrutujących zarządów i zamykanych na okresy przejściowe fabryk, — humanitaryzm taki przypomina chińską oszczędność: aby zaoszczędzić światła i opału idzie się wcześnie do łóżka, a rezultatem oszczędności są: bliźnięta.

S.

LEPIEJ MNIEJ — A DOBRZE.

Łagodzenie wahań konjunkturalnych przy pomocy zamówień publicznych: Nie będzie „szczytów“ i nie będzie „dna“. Jedni nie będą zanadto porastali w pierze, inni nie będą zanadto goli. Wahnięcia otrzymają małą, minimalną amplitudę, zapanuje względna równowaga, nastąpi era jakiej takiej stabilizacji.

Że to nie są marzenia, lecz konkretne plany życia gospodarczego — świadczy poważna akcja, wszczęta przez teoretyków w pierwszem dziesięcioleciu bieżącego stulecia, podniesiona głośno i autorytatywnie przez Międzynarodowe Biuro Pracy w 1931 r., akcentowana amerykańskiemi próbami stabilizacji cen ziarna etc. O ich wartości realnej, o sposobach i warunkach urzeczywistnienia, o ich skutkach itd. pisał p. L. Landau w zesz. 2 „Prac Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen“ (1932 r.).

W Polsce zagadnienie ukrócenia nadmiernych wahań konjunktury „wybuchło“ przed trzema laty. Powstał wówczas pogląd, że wystarczy skierować na obumierającą prywatną gospodarkę ożywczy strumień zamówień rządowych, przewyższających normalne zapotrzebowanie, przewidziane w budżecie, a konjunktura sama się odkręci. Gdy zaś się to nie uda, to w każdym bądź razie robotnicy nie znajdą się na bruku. Ten moment socjalny, który od tego czasu stał się równie modny, co nadużywany do celów, nie mających z nim nic wspólnego, zdecydował, że poszło się na akcję t. zw. antycypacyjnych zamówień rządowych. Dla jednych był to kamień obrazy ze względów konstytucyjnych, dla drugich — przeciwnie — próbą gospodarki planowej, dla trzecich — tj. dla zainteresowanych ministerstw i urzędów — udręką statystyczno - sprawozdawczą. Posypały się zestawienia, kto, co, ile, poco zamawia i u kogo, o jaką sumę mógłby zwiększyć roczne zapotrzebowanie etc. Potem siadły przy stole przeróżne komisje, liczyły, przewidywały. Zapominano czasami zapytać Ministra Skarbu o aprobatę, nie liczono się z akcja zniżki cen, wiszącą już w powietrzu, nie brano pod uwagę nieustannego spadku konjunktury i pogarszania się sytuacji Skarbu Państwa — wszystko to było drobiazgiem w obliczu wielkich długofalowych“ zadań nakręcania konjunktury.

Cała ta akcja, rzecz prosta, nie powiodła się zupełnie. Antycypacjom dano święty spokój, budżet się zamknął na cztery spusty i nie chciał słyszeć o jakichkolwiek „wypadach w przyszłość“, gdy mu teraźniejszość kazała ściskać pasa na ostatnią dziurkę.

Aliści z raz posianego ziarna wyrosły tu i owdzie kłosy. Zebrano je do kupy i — podjęto akcję centralizacji zamówień rządowych. Powołano do życia specjalną komisję międzyministerjalną, puszczono w ruch aparat statystyczny, zrobiono piękne zestawienia i zabrano się do rozdziału zamówień. Ministerstwa składały swe zapotrzebowania, Komisja je rozdzielała. Rozdział ten przypominał bajeczkę, jaką się opowiada niemowlętom: „Sroczka kaszkę warzyła: Temu dała na miseczce, temu dała na łyżeczce...., a tamtemu nic nie dała, jeszcze mu łebek urwała“. Tak też i Komisja: przychodziło zamówienie, dajmy na to, na 8.000 zł., dostawców było 5, więc się wybierało 4 i tym dawano rzetelnie, równo po 2.000 zł. Czasami „łebka“ nie urywano i brał też piąty, a wówczas każdemu dostawało się po 1.600 zł. Komisja była nierychliwa, ale sprawiedliwa, uczciwa, chociaż uboga: nikogo nie krzywdzono, bo przecież Państwo nie może faworyzować jednych kosztem drugich. Stąd wielkie zamówienie, które tanio i dobrze mogła wykonać fabryka X, rozdzielano pomiędzy fabryki X, Y i Z, o różnych zdolnościach wytwórczych i kosztach przerobu, którym się nie kalkulowało dla 1/3 zamówienia rozpoczynać robotę. Jeżeli jednak zamówienie brano — to chyba tylko po to, aby jeszcze o 1 — 2 miesiące przedłużyć wegetację. Że w ten sposób zdrowszym warsztatom pracy uniemożliwiano pełny oddech, że o zniżce cen trudno było w tych warunkach mówić (gdyż cenę dyktowały gorsze warsztaty, drożej pracujące) — to jasne. Na szczęście przez Komisję przeszło w I półroczu jej działalności nie więcej jak 10 proc. całorocznej kwoty zamówień rządowych, przyczem ministerstwa potrafiły się tak sprytnie urządzić, że przeważnie drugorzędne zamówienia szły przed oblicze Komisji, resztę zaś załatwiano w sposób dotychczasowy, a więc czy to w drodze przetargu, czy też innemi, bardziej domowemi metodami. Tak nikły odsetek wynikł również i z tego powodu, że Komisja spóźniła się ze swem ukonstytuowaniem o 1 miesiąc zgórą i że w globalnej, rocznej kwocie zamówień mieściły się spłaty starych długów z tytułu uprzednio zawartych umów.

Komisja, wywodząca swą genezę z niefortunnej idei antycypacyjnych wydatków Państwa na cele „zwekslowania“ konjunktury, może odegrać zdrową rolę, jako czynnik, regulujący i uzdrawiający stosunki, panujące w dziedzinie zamówień publicznych, jeżeli zaniecha całkowicie ambitnych projektów, przekraczających jej siły. Komisja musi się liczyć przedewszystkiem z faktem, że nie może zabrać się do rozdziału zamówień wpierw, nim preliminarz budżetowy stanie się budżetem, gdyż w przeciwnym razie znaczna część jej roboty będzie bezużyteczna: jasne jest jednak, że pozbawia to Komisję możności planowania zamówień. Następnie, Komisji należy wyperswadować, że zamówieniami nie sposób regulować stosunki gospodarcze, lecz conajwyżej dopomagać rządowi w akcji czy to zniżki cen, czy też wzmożenia i racjonalizacji eksportu — i to tylko na kilku odcinkach i w wąskim zakresie. Komisja musi też wziąć pod uwagę konieczność dłuższego przygotowania się danego działu produkcji, danej fabryki do wykonania zamówienia: w takim okresie konjunktury, jak obecny, Komisja albo będzie musiała zająć się wróżbiarstwem, albo też narazi się na zarzuty Najwyższej Izby Kontroli, że mogąc kupić taniej w grudniu, dawała droższe zamówienie już w marcu lub kwietniu. Rozkład zamówień w czasie może do pewnego stopnia sprzyjać ożywieniu niektórych przemysłów w sezonie martwym, rozkład zamówień w przestrzeni może zaś wspomagać naturalną selekcję przedsiębiorstw drogą racjonalnego popierania zdrowych warsztatów. Skuteczność i pożytek prac Komisji zależy również od tego, czy przez jej ręce będą przechodziły zamówienia zasadnicze, poważne, czy tylko odpadki, ponieważ jedynie w pierwszym wypadku rola jej może być pozytywna.

Uważamy, że w naszych warunkach Komisja jest potrzebna i będzie miała dużo do roboty. Jesteśmy również pewni, że czynniki, odpowiedzialne za powołanie i działalność Komisji, orjentują się doskonale w jej możliwościach i zadaniach rzeczywistych. Tem lepiej dla życia gospodarczego i tem lepiej dla Komisji, której nie będzie się już kazało dźwigać na swych barkach zadania ożywienia konjunktury w sposób inflacyjny przy braku środków finansowych na wielką skalę i w momencie stosowania w całym kraju polityki wybitnie deflacyjnej.

br

JESZCZE O KREDYTACH ROLNICZYCH.

Jeżeli w zwalczaniu skutków kryzysu w rolnictwie doszliśmy aż do zarządzeń, jak ustawa z d 20 grudnia 1932 roku, głęboko sprzecznych z tem, co tradycyjnie uważaliśmy za prawną podstawę wszelkich stosunków gospodarczych — z poszanowaniem kontraktu, warto się może zastanowić, czy przedtem, albo równocześnie, zrobiono wszystko co można było zrobić dla ulżenia zadłużonym warsztatom bez sięgania do arsenału środków równie drastycznych. Nie podejmując się wyczerpania tego tematu uważam poniższe przykłady jedynie za ilustrację tezy, że jeszcze w tej mierze zostało coś niecoś do zrobienia.

Przedewszystkiem konwersja zaległości w instytucjach kredytu hipotecznego. Dla wielu dłużników zaległości, bardzo wysoko oprocentowane, wraz z kosztami ogłoszeń licytacyjnych, stanowią dotkliwsze obciążenie niż raty bieżące, ponadto stanowią one ciągłą groźbę, zawisłą nad samem istnieniem warsztatu. Z drugiej strony, jeżeli od początku kryzysu zaległości z roku na rok wzrastały, to dowodzi, że żadne represje nie spowodują ich spłacenia przed poprawą położenia gospodarczego, a efektywne ściągnięcie tylko rat bieżących byłoby ideałem z punktu widzenia interesów wierzyciela. Praktyka przedstawia się jednak w ten sposób, że towarzystwa hipoteczne żądają przy okazji każdej raty, a więc dwa razy do roku spłacenia odrazu sumy, przenoszącej parokrotnie wysokość raty, a jeszcze na propozycje pertraktacyj odpowiadają (stała praktyka Wileńskiego Banku Ziemskiego, o ile mi jednak wiadomo, nie różni się ona zbytnio od praktyki innych towarzystw) żądaniem minimalnej wpłaty w wysokości około dwukrotnej raty. W tem położeniu dłużnik albo nie płaci nic, licząc na dzisiejsze trudności przeprowadzenia licytacji, albo posyła w ostatniej chwili przed licytacją niewielką sumę dla złagodzenia dyrekcji. Jakiż jest efekt ekonomiczny tego systemu? Wierzyciel otrzymuje mniej, niżby otrzymał gdyby odrazu zgodził się na uiszczenie samej raty. Licytacja zwykle nie dochodzi do skutku, ale nad dłużnikiem wciąż wisi ten miecz Damoklesa, deprymując go psychicznie. Zaległości narastają, nadto spora część sum wpłaconych idzie bez żadnej korzyści wierzyciela, a ze szkodą dłużnika, na koszty ogłoszeń licytacyjnych. Znamy te olbrzymie kilkunastostronicowe litanje ogłoszeniowe, pojawiające się perjodycznie w niektórych pismach. Warto się im przyjrzeć nietylko dla przyjemności wyszukania prawie wszystkich znajomych rolników. Oto np. przy parcelacji wielu objektów obciążenie przeszło na nabywców drobnych działek w sumach po kilka set lub paręset złotych. Każde ogłoszenie licytacyjne obciąża takiego drobnego dłużnika co pół roku sumą wyższą od całej przypadającej od niego raty, której również nie jest w stanie uiścić. Dług wzrasta przez akumulację tych należności w zastraszającem tempie, a zyskuje jedynie — prasa. Może znalazłyby się bardziej właściwe metody popierania rozwoju prasy.

Jesienne rozporządzenie Prezydenta z mocą ustawy, zezwalające instytucjom długoterminowego kredytu hipotecznego na konwersję zaległości ratalnych, miało opisaną bolączkę zlikwidować. Zaległości zostałyby zamienione na dalszy kredyt długoterminowy, umiarkowanie oprocentowany. Obciążone gospodarstwa mogłyby łatwiej wywiązywać się ze spłaty rat bieżących. Niestety, nie liczono się dostatecznie ze skostnieniem, zbiurokratyzowaniem, bezdusznością zainteresowanych instytucyj. Z uprawnień dekretu, poprostu, nie raczyły one skorzystać. Wydaje się wobec tego konieczne zastosowanie nacisku, albo przymusu.

Zarzut, że przymusowa konwersja zaległości hipotecznych byłaby również ingerencją władzy publicznej w dziedzinę stosunków prywatno - prawnych, opierałby się na nieporozumieniu. Instytucje kredytu hipotecznego rządzą się statutami, zatwierdzanemi w drodze ustawodawczej, posiadają pewne uprawnienia publiczne, zatem ingerencja władzy publicznej jest tu zupełnie na miejscu. Przy takim stopniu skostnienia, jaki osiągnęły niektóre instytucje t. zw. społeczne, wkroczenie czynnika państwowego staje się wręcz konieczne dla dobra samej instytucji i jej klijentów. Reforma, którą proponuję, nie osłabia w żadnym stopniu zaufania w stałość stosunków i w świętość kontraktu, bowiem prawdziwy wierzyciel, t. j. posiadacz listu zastawnego nic na tem nie traci, raczej zyskuje lepsze zabezpieczenie.

Ze względu na precedensy, dodać trzeba, że wszelkie uzależnienie konwersji od wpłacenia jakichkolwiek sum poza ratą bieżącą przekreśliłoby całą wartość reformy.

Drugiem potrzebnem zarządzeniem byłoby zrezygnowanie na pewien czas z ogłaszania o zupełnie nierealnych licytacjach najdrobniejszych dłużników, na których zresztą ten środek nacisku nie wywiera żadnego efektu.

Trzeciem zaniedbanem dotąd posunięciem byłoby obniżenie kosztów administracyjnych w towarzystwach kredytu długoterminowego. Społeczeństwo jest przekonane, że po wydaniu ustawy z 20 grudnia faktyczne obciążenie dłużników hipotecznych nie przewyższa 4½ względnie 5%, tymczasem np. Wileński Bank Ziemski pobiera za administrację dalsze 2%. Obniżenie tego haraczu do 1% wydaje się zupełnie realne.

Czwarte zagadnienie to doniosła kwestja kosztów kredytu krótkoterminowego, udzielanego przez lokalne instytucje kredytowe. W niektórych kasach komunalnych województw wschodnich faktyczny koszt zwykłego kredytu wekslowego wynosił z końcem jesieni (późniejszych danych nie posiadam) 18% w stosunku rocznym. Czy kasy w tych warunkach znakomicie się rozwijają, gromadzą rezerwy?

Wprost przeciwnie — zaledwie wegetują. Jakże się to dzieje? Widzę trzy przyczyny: 1) w wielu wypadkach jeszcze za wysokie koszty administracji; 2) nader kosztowne pośrednictwo między lokalną kasą lub spółdzielnią a faktycznym dostarczycielem kapitału; 3) tak drogie pożyczki może brać tylko bądź spekulant, bądź człowiek nie umiejący liczyć, a we wszystkich trzech wypadkach udzielenie kredytu łączy się z dużem ryzykiem. Nie przeczę, że zeszłoroczne ustawy egzekucyjne wzmagają to ryzyko, jednakże już przed wydaniem tych ustaw było ono bardzo wielkie, przyczem znaczna część winy przypada na zbytnią wysokość oprocentowania. Tak np., jeżeli istnieją racje dla których Skarb udziela kredytu centralom spółdzielczości rolniczej za pośrednictwem Państwowego Banku Rolnego, to możnaby się z tem pogodzić, gdyby koszty tego pośrednictwa wynosiły np. 1 pro mille. Jeśli jednak po przejściu przez parę instytucyj pośredniczących koszt kredytu, udzielonego przez Skarb Państwa lub przez Bank Polski, ulega podwojeniu, wówczas musi się nasuwać wniosek, że w takiej organizacji musi tkwić poważniejszy błąd, który trzeba usunąć. Należy to zrobić teraz, gdy kredyt rolniczy prawie nie istnieje, aby jego przyszła odbudowa mogła się oprzeć na zdrowszych podstawach.

j. p.

BRONISŁAW RIMMER

POLSKI „STANDARD OF LIFE"

Należy się liczyć z trwałem obniżeniem naszego poziomu życia, co pozostaje w związku z obniżeniem tego poziomu w krajach wysoko - kapitalistycznych.

Rozdział VIII książki, wydanej pod egidą Ligi Narodów, a opracowanej przez prof. J. B. Condliffe'a z uniwersytetu w Michigan (U. S. A.) pod tytułem „La situation économique mondiale 1931 — 32", dotyczy zagadnień płac, bezrobocia i warunków pracy — wszystkiego w skali światowej. Pierwszy dział jego nosi tytuł: podniesienie się poziomu życia — i zaczyna się zdaniem następującem:

„Nie możnaby było ze słusznością wątpić, iż w okresie pierwszego dziesięciolecia powojennego siły, które zmierzały do podniesienia poziomu życiowego, dały odczuć żywo swą działalność w niemal wszystkich krajach świata".

Niewątpliwie tak właśnie sprawa się przedstawiała. Dowodem tego jest rozwój przemysłów, które zaspakajały szerokie masy nie w dziedzinie ich „pierwszych potrzeb", ale właśnie w dziedzinie — powiedzielibyśmy — przyjemnościowej. Jeśli brać w skali światowej rozwój przemysłowy po wojnie, to okaże się, iż takie przemysły, jak węglowy, bawełniany, wełniany, nie mówiąc już o rolnictwie, w większości krajów, rozwijały się wolniej, natomiast szybkiem tempem rosły przemysły skierowane do zaspakajania potrzeb drugorzędnych, jak tanie automobile, aparaty radjowe, gramofony itd. Rozumie się, że dotyczy to tylko krajów wysoko uprzemysłowionych, gdzie silny wzrost płac, taniość produktów (produkcja serjowa) i sprzedaż na raty potęgowały tylko wspomnianą tendencję. Nawiasem mówiąc, okazuje się, że sprzedaż na raty uznawana jest obecnie jako jedna z przyczyn głównych „boom'u" przemysłowego na świecie w latach 1925 — 1929 i jednocześnie jako „jedna z głównych przyczyn" kryzysu.

W tychże badaniach międzynarodowych zwraca się ponadto uwagę, iż nietylko silny wzrost produkcji powojennej (i, co za tem idzie, zwiększający się dochód społeczny) podnosił poziom życiowy szerokich mas w Europie, ale działała również tutaj i ta siła, którą prof. Condliffe określa jako „możność siły roboczej zarezerwowania sobie większego udziału w tym dochodzie w postaci płac". Ruch zawodowy zdołał istotnie wywalczyć dla klasy robotniczej po wojnie poziom płac nieproporcjonalnie wyższy niż wzrost dochodu społecznego. Z Annuaire International du Travail za 1931 r. można np. stwierdzić, iż przy indeksie płac = 100 w 1914 r. poziom płac realnych dorosłego robotnika w Australji wynosił w 1930 r. — 122, dla robotników i robotnic (tygodniowo) w Stanach Zjednoczonych w 1929 r. — 142, dla robotników wykwalifikowanych w Niemczech w 1931 r. (kryzys...) — 117, dla robotników szwedzkich w 1930 r. — 146 itd. itd. To też, jak powiedziano, udział płac i zarobków w dochodzie społecznym stale po wojnie wzrastał. W Niemczech z 45 proc. w 1913 r. skoczył na 58 proc. w 1930 r., w Stanach Zjednoczonych z 52,7 proc. w 1913 r. — na 57,2 proc. w 1929 r. (mimo wzrostu samego dochodu społecznego Stanów Zjednoczonych z 31,4 miljardów dol. w 1910 r. do 90 miljardów w 1928-ym).

Dla Polski, niestety, odpowiednich statystyk dotychczas brak. Rozmawiając niedawno z pewnym wybitnym teoretykiem gospodarczym, dowiedzieliśmy się, iż według jego osobistych obliczeń udział dochodów z pracy (bez dochodu robotników rolnych) w ogólnym dochodzie społecznym w 1929 r. może być oznaczony na ok. 33% (6,5 miljarda zł. — na 18 — 22 miljardów zł.). Ten względnie niewielki udział tłomaczy się, oczywiście olbrzymią liczbą osób, będących wiejskimi drobnymi posiadaczami. Jednocześnie jednak rozmówca nasz postawił hipotezę, iż (jakkolwiek nie został zupełnie obliczony udział dochodów z pracy w dochodzie społecznym na ziemiach polskich przed wojną) udział ten nie wzrósł od 1913 roku. Przyznajemy się, że wobec zupełnego braku źródeł trudno nam jest dyskutować z tem zdaniem. Wydaje się nam jednak, iż teza ta wymagałaby pewnych precyzyj. Sądzimy mianowicie iż i w Polsce „możność siły roboczej zarezerwowania

sobie większego udziału w tym dochodzie w postaci płac" była w ostatniem dziesięcioleciu znacznie większa niż przed wojną i że sięgnęła nawet tych warstw, które dotychczas w walce o poprawę warunków bytu były elementem nieomal że biernym (umowa zbiorowa w rolnictwie). Oczywiście jednak wskutek o wiele mniejszych możliwości materjalnych wzrost poziomu życia w Polsce przejawiał się w zgoła innej postaci niż na zachodzie. Dotyczy to przedewszystkiem ruchu budowlanego. Według statystyki międzynarodowej stan wykończonych budynków wykazywał w Warszawie w 1932 r. — 2,1 tys. izb, w 1924 — 4,3 tys., w 1925 — 6,1 tys., w 1926 — 8,1 tys., a dopiero, począwszy od 1927 do 1929 r. cyfry te wzrastają na 16,1 tys., 14,3 tys. i 20,5 tys. izb. W tymże okresie np. w Niemczech roczne cyfry wahają się od 115 — 339 tysięcy mieszkań, w Czechosłowacji — od 7,7 do 34,8 tys. mieszkań, a w Anglji — od 82 do 256 tys. domów. Jeśli zważy się zaś, iż w Warszawie ruch budowlany był bezsprzecznie najsilniejszy, rozpiętość stanie się jeszcze dobitniejsza. Brak ponadto w Polsce wszelkich oznak zwiększenia się masowej konsumcji takich towarów jak tanie automobile, czy owe wyżej wspominane gramofony czy radja. Zapewne produkcja i przywóz w tych dziedzinach wzrosły, ale nawet w najlepszych czasach konjunktury Polska wielkim rynkiem zbytu na produkty te nie była. To prawda — i pod tym względem wątpliwości niema żadnych. Z drugiej strony jednak trudno zaprzeczyć, że byliśmy i jesteśmy świadkami procesu przesuwania się rozkładu dochodu społecznego w Polsce pomiędzy poszczególne grupy ludności — i to bynajmniej nie na korzyść dochodów z kapitału. Nie mówiny już o obecnym okresie kryzysowym, gdzie, oczywiście, z racji zupełnego zubożenia wsi udział innych grup w stale zresztą kurczącym się dochodzie społecznym z konieczności wzrasta, ale nawet w okresie wysokiej konjunktury udział szerokich mas robotniczych miejskich i pracowników umysłowych musiał być w dochodzie społecznym większy niż przed wojną. Inna rzecz znowu, że wobec drożyzny kapitału udział w dochodzie społecznym przedsiębiorcy był w rzeczywistości znacznie mniejszy niż na papierze — i że wobec tego mamy tutaj teoretyczne wytłomaczenie tego zjawiska, którego świadkami jesteśmy już od szeregu lat w życiu codziennem, a mianowicie, iż rozpiętość pomiędzy poziomem życiowym kapitalisty i uprzywilejowanej klasy pracowników umysłowych lub nawet arystokracji robotniczej jest o wiele mniejsza niż przed wojną. Przesuwanie się rozkładu dochodu społecznego nie idzie więc tylko „od dołu", ale też i „od góry"...

Na jakim poziomie następuje owa, powiedzmy umyślnie przesadnie, — niwelacja? Wydaje się nam, że następowała ona doniedawna na poziomie wyższym naogół od przedwojennej przeciętnej. Bądź co bądź takie (przyznajemy odrazu — niezupełne) dowody, jak wzrost liczby kinematografów z 428 w 1923 r. na 727 w 1929 r., jak wzrost liczby radjoabonentów ze 120 tys. w 1927 r. na 246 tys. w 1930 r., jak wzrost spożycia wyrobów tytoniowych z 371 milj. zł. w 1925 r. na 704 milj. zł. w 1930 r. (z 12,6 zł. na 22,9 zł. na głowę mieszkańca), jak wzrost spożycia spirytusu z 499 tys. hl. w 1925 r. na 613 tys. hl. w 1929 r. itd. itd. wskazują na stały wzrost stopy życiowej szerokich mas w okresie wysokiej konjunktury. Inna rzecz, że wzrost ten szedł naogół w pewnych tylko kierunkach. Mówiliśmy już powyżej o słabym względnie ruchu budowlanym. Jakżeż słabo wygląda on, skoro w takiej choćby branży jak wina i wódki liczba przedsiębiorstw w ciągu jednego tylko roku (z 1929 na 1930) wzrosła z 4,5 tys. na 5,4 tys., powiększając jednocześnie obroty ze 161 na 222 milj. zł. Podczas gdy w tymże okresie zmniejszyła się liczba przedsiębiorstw w branży maszynowej i technicznej, porcelanowej i szklanej, bankowej, ubezpieczeniowej, manufakturowej itd., to wzrosła w dziedzinie gastronomicznej, spożywczo - kolonjalnej, konfekcyjno - galanteryjnej, ubraniowej, obuwianej, hotelarskiej, księgarskiej, teatralnej itd. itd.

Zachodzi teraz pytanie, jak oddziałał i oddziaływać będzie na taki stan rzeczy kryzys? To, że ceny, a wraz z niemi i cały poziom życia w Polsce grawitować musi, niestety, ku żebraczemu poziomowi cen rolnych (44,6 w grudniu 1932 r. — przy 1928 r. = 100...), o tem już szeroka opinja publiczna wie i zdaje sobie z tego sprawę. Wiemy już, że skazani jesteśmy na długie lata jeszcze na bardzo, bardzo niski poziom „standard of life", że proces wewnętrznej kapitalizacji dokonywać się będzie, jak zawsze, w bardzo powolnem tempie, a że nagłe „rozkwity" w rodzaju tego, jaki miał miejsce w latach 1926 — 1929 należą już do przeszłości — przypuszczalnie, poprostu, dlatego, iż dopływ kapitału zagranicznego po fatalnych doświadczeniach kryzysowych, o ile nawet rozpocznie się, to dokonywać się będzie bardzo ostrożnie, w formie kredytów raczej długoterminowych o niskim oprocentowaniu, ale zato pod szczególnie ostremi gwarancjami tak, że z tej strony pomocy dla kapitalizacji oczekiwać również nie należy.

Gdybyśmy, opierając się na tych zupełnie niedostatecznych skądinąd przesłankach, zechcieli nakreślić dzieje poziomu życiowego i przeszłość jego w powojennej Polsce, to wypadałoby, chyba, powiedzieć, że po nastąpieniu sui generis procesu niwelacyjnego w rozdziale dochodu społecznego ogólny poziom życiowy w Polsce w latach wysokiej konjunktury był wyższy od przedwojennego. Marża wzrostu jednak była zbyt niska, aby pozostawiła *trwałe* ślady w życiu codziennem szerokich mas, aby zaawansowała je na wyższy stopień potrzeb życiowych, aby — innemi słowy — zmieniła wydatnie „standard of life" całego społeczeństwa. Ta niewielka marża wzrostu jest, wedle naszego zrozumienia, decydująca dla przyszłej dynamiki stosunków w tej dziedzinie. Wydaje się nam, mianowicie, iż naskutek tak niewielkiego tylko polepszenia się możliwości konsumcyjnych szerokich mas w okresie wysokiej konjunktury stworzona przez polepszenie to konsumcja dodatkowa poszła w kierunku zaspakajania najprymitywniejszych potrzeb, niepozostawiających trwałych śladów w poziomie życia społeczeństwa. Niewątpliwie zaważyć tu musiały w wielu wypadkach właściwości psychiczne szerokich mas które nie odczuwały i nie zdołały odczuć potrzeb nieco wyższego rzędu. Ale fakt pozostaje faktem: dodatkowa konsumcja w latach wysokiej konjunktury poszła — powiedzmy to przesadnie i obrazowo

— na „odjedzenie się"... po długotrwałem niedojadaniu. I to jest zjawisko, które z punktu widzenia przy-szłości jest dla nas szczególnie ważne

Idzie, mianowicie, o to, że obecnie, kiedy dochód społeczny kurczy się w tak gwałtowny sposób obserwujemy obok zjawisk wybitnie strukturalnych w odbiciu się kurczenia tego na płaszczyźnie społecznej również i zjawiska czysto, zdaniem naszem konjunkturalne. Do strukturalnych zaliczylibyśmy, oczywista, przedewszystkiem spadek udziału, jaki w dochodzie społecznym zajmowała produkcja rolna, a specjalnie wielka własność. Tutaj asystujemy przy procesie społecznym o wielkiej doniosłości na przyszłość. Gdyby ponadto jeszcze „standard of life" szerokich mas społeczeństwa, a więc przedewszystkiem robotników i pracowników w miastach. a następnie robotników rolnych uległ w okresie wysokiej konjunktury wyraźnemu wzrostowi, to obecnie akcentująca się w tak silnej formie pauperyzacja musiałaby znaleźć swe odbicie w płaszczyźnie dynamiki społecznej. Ale właśnie dla przyczyn, któreśmy wskazali powyżej, dynamiki takiej niema Poprostu po „odjadaniu" kilkuletniem nastąpiło ponowne „niedojadanie" — tak jak przez długi, długi szereg dziesięcioleci przed wojną. Ewentualne kryzysowe przerosty wdół od stanu przedwojennego kompensowane są, być może. przez ustawodawstwo społeczne, dające bądź co bądź ograniczoną pomoc. Krótko mówiąc, po niedługim okresie przejściowym wracamy z powrotem na nasz stary. głodowy poziom życiowy, z którego niełatwo będzie się nam podźwignąć To, co było w latach 1926 — 1929, było tylko konjunkturą — i to bardzo krótkotrwałą. Dlatego też dzisiejsza nasza pauperyzacja nie posiada charakteru tego, co ruina burżuazji niemieckiej przez inflację i kryzys, ruina, posiadająca wybitnie strukturalny charakter, co uwidocznione jest wyraźnie na płaszczyźnie obecnych walk socjalno - politycznych w Niemczech. I dlatego, zastanawiając się nad zmiennemi losami naszego „standard of life", nie wiemy doprawdy, czy mamy się z nich martwić — czy cieszyć?... A może — i jedno i drugie?

N O T A T K I

KRYZYS GOSPODARCZY W ŚWIATOPOGLĄDZIE BEZROBOTNEGO.

Nasz „sen o szpadzie" ziścił się, zrealizował. Nie zrealizował się jednak nasz „sen o chlebie". Półmiljonowa „armja rezerwowa", obarczona rodzinami, cierpi głód, nędzę, poniewierkę. Bezrobocie, trwające już nie rok, lecz trzy, cztery i więcej lat, przeradza się w jakiś potworny kataklizm, staje się epidemją, zarazą, trądem — chorobą, z której nie można się wyrwać. W kraju zniszczonym przez wielką wojnę, wycieńczonym kapitałowo, pozbawionym przez sto lat możności swobodnego i prawidłowego rozwoju gospodarczego, podczas gdy Europa, do której się zaliczamy, szła naprzód w siedmiomilowych butach, — bezrobotny płaci *sobą* konsekwencje wojny i niewoli i odpowiada za błędy, grzechy czy — jak kto chce — przeznaczenie ustroju, w jakim żyjemy.

Co jest przyczyną kryzysu, niszczącego przedsiębiorstwa i wyrzucającego poza nawias życia (tak jest!) już nie dziesiątki, ale setki tysięcy pracowników? Gdzie jest winowajca tej „hańby XX wieku", za jaką słusznie uchodzić może bezprzykładna pauperyzacja t. zw. dołu społecznego? *Na czem* właściwie *polega ów „kryzys"*, o którym mówi się z przerażeniem i jakimś mistycznym zabobonem, który urasta do rozmiarów „gniewu bożego", nie dającego się analizować? I — wreszcie — *gdzie jest wyjście* z katastrofy, jakie drogi wiodą ku innym, lepszym formom i zasadom życia społeczno-gospodarczego. na czem się ma opierać człowiek wydziedziczony ze wszystkiego, w co ma wierzyć proletarjusz, któremu przez lat kilka systematycznie odbierano resztki złudzeń, nadziei i wiary?...

Te i tym podobne pytania cisną się dzisiaj na usta każdemu, kto widzi i czuje. Tembardziej zrozumiałe jest, gdy się wspomniane pytania nasuną po przeczytaniu „Pamiętników bezrobotnych", książki, nad którą nie sposób przejść do porządku dziennego, a która może stanowić punkt zwrotny w nowych poglądach społecznych, tak bardzo nieraz różowych i naiwnych. Czytając te 57 pamiętników zgrozy i bólu, trudno oprzeć się również ciekawości, jak człowiek, będący „bohaterem" dramatu , „centralna figura" bezrobocia, reaguje na przyczyny i objawy kryzysu, jaki obraz powstaje w jego umyśle pod wpływem *zbiorowych* procesów społeczno-gospodarczych, w jaki sposób wiąże je on ze swoją własną dolą i niedolą — czyli, innemi słowy, jak on sobie tłumaczy od strony *ogólnej* klęskę, która nań spadła, co o niej sądzi i jakie widzi z niej wyjście.

Większość, pokaźna większość pamiętników omija zdaleka poruszane tutaj zagadnienia. Przerastają one ich siły, wielkość klęski jakgdyby ich obezwładnia. I mimo, że tych 57 autorów stanowi bądź co bądź elitę bezrobotnych, mało który z nich potrafi ogarnąć kryzys, jako zjawisko ogólne, nie zaś krzywdę osobistą. Nie należy im z tego tytułu czynić wymówek, gdyż nędza i niepewność jutra przytłaczają najbardziej intelektualnie wyrobionych ludzi. Trudno również zaprzeczyć faktom, z których wynika pokrzywdzenie jednostek, jaskrawszą nędzę u jednych w porównaniu z drugimi. Stąd dominującą nutą jest skarga na zły los, który właśnie z *danym* osobnikiem obszedł się specjalnie okrutnie.

Ale są i ludzie, rozumiejący głębszy sens klęski indywidualnej. Jeden z nich, szewc (pamiętnik Nr. 11), przyczynę kryzysu upatruje we „wzrastającej anarchji w stosowaniu wynalazków technicznych, sprawiającej, iż coraz więcej bezrobotnych znajduje się na ulicy głodnych i groźnych", tudzież w „obdłużeniu narodów, uniemożliwiającem podniesienie zarobków masom proletarjackim" (str. 140). Inny, mówiąc o roli „kapitalisty-przedsiębiorcy", która to rola — jego zdaniem — już się kończy. twierdzi, że kapitalistę „mało obchodzi, co społeczeństwu potrzebne, on myśli o zyskach i stąd wytwarza się nadprodukcja-kryzys" (str. 156). Charakterystyczne jest, iż o kryzysie strukturalnym mówi tylko jeden

z bezrobotnych, ten, któregośmy przed chwilą cytowali, człowiek, będący pod wpływem — że się tak wyrazimy — doktryny prasy codziennej. Obecny ustrój, w którym „zysk jest zawsze z cudzej pracy", jest przeżytkiem; przy nim „ludzkość nietylko materjalnie, ale biednieje i duchowo" (str. 157). Inni pamiętnikarze odczuwają ten problem podświadomie. Odzwierciadla się to m. in. w fakcie, że aż trzem bezrobotnym utkwiło w pamięci barbarzyństwo systemu, polegające na spalaniu pszenicy pod kotłami lokomotyw, topieniu kawy w morzu etc. (str. 98, 156 i 395). A czyż nie jest temu uświadomieniu pokrewny stan uczuciowy „człowieka, który ma również prawa polityczne, ma *wolność, tylko niema pracy*, który decyduje o losach państwa, tylko nie umie decydować samym sobą. Jest dziadem—prawnym żebrakiem, — jest niewolnikiem..." (str. 209)?

Jeszcze bardziej znamienny (a genetycznie zupełnie zrozumiały), jest stosunek społecznie myślących pamiętnikarzy do problemu: kryzys i technika. Łódzki tkacz pisze wprost: „Próżno się najtęższe głowy trudzą nad zażegnaniem, kryzysy nie przeminą dokąd techniki się nie ograniczy" (str. 166). Śląski górnik wykazuje, że dzięki racjonalnej pracy i zastosowaniu maszyn „pracuje jeden za dwóch, maszyna również za dwóch — i stąd może być masa ludzi zbytecznych" (str. 485). Nie sposób atoli doszukiwać się w tych wyraźnych i innych niewyraźnych poglądach jakiejś maszynofobji. Znajdujemy raczej ironiczny stosunek do maszyny, jaki przebija np. z odznaczonego pierwszą nagrodą pamiętnika: „Z łopatą się już pewnie nie rozstanę, chyba starą zamienię na nową. To jest bardzo pożyteczny instrument. Żadna technika go nie wyruguje. Przecież tylko ona mi da ostatnią, bezinteresowną przysługę" (str. 600).

Z tego dziwnie bladego i wątłego stosunku bezrobotnych do przyczyn kryzysu wypływa również skromność pragnień ogólno-społecznych. Gdzie szukać wyjścia lub — jak to formułuje laureat konkursu — „którą mordę należałoby rozpłatać, aby się ta nędza skończyła?" (str. 597). Robotnik niewykwalifikowany „marzy, że jest w świecie przyszłości, w świecie, kiedy nowy ustrój społeczny, bardziej ludzki — odnosi tryumf..." (str. 79). Ale jaki to ma być ustrój, tego nie wie ani on, ani inni, którzy o ustroju piszą. Co sądzić o przerażeniu, jakie wieje z wyznań robotnika, piszącego, że gruntowna zmiana ustroju „nie może nastąpić, bo zakrawa to na bolszewizm" (str. 114)? Jeden nie wierzy w zniesienie kapitalizmu, uważając to za utopję (str. 237); drugi powtarza frazes, że „przyszłość kapitalizmu spoczywa w rękach rasy anglo-saskiej i japończyków" (str. 140). A w gruncie rzeczy wszystkim chodzi jedynie o — *pracę dla wszystkich*. Czy w starym, czy w nowym ustroju — obojętne, byleby mieć pracę. Nie żywić, lecz dać pracę: „przecież tak w nieskończoność nie mogą bezrobotni byl żywieni przez resztę pracującego społeczeństwa, bo to będzie wytwarzać coraz większe zubożenie całego narodu" (str. 139) — stwierdza uświadomiony klasowo szewc, lecz nie wyciąga stąd żadnej *praktycznej* konsekwencji.

I to jest nader znamienne: piszący nie zdają sobie sprawy, skąd ma przyjść poprawa ich bytu, w jaki sposób mają oni otrzymać zajęcie i zarobek. Jeden woli snuć marzenia o „Zjednoczonych Stanach Świata z generalną egzekutywą, regulującą rozwój techniki, osadnictwa i płodności, z jednolitą walutą i minimalnemi wydatkami militarnemi" (str. 140); drugi pragnie zniknięcia barjer celnych i „wszelkich takich samowystarczalności", domaga się „powszechnego porozumienia międzynarodowego" etc. (str. 158); trzeci mówi o Polsce „społeczno-kapitalistycznej", gdzie „zdolność, poczucie obowiązku, podział pracy i potrzeby społeczne" zastąpią dzisiejsze „poczucia wyższości stanowej, zawodowej i pogardę dla pracy fizycznej" (str. 237); czwarty na bezrobocie wynalazł remedium w postaci „jednego generalnego związku bezpartyjnego", upaństwowienia „fabryk, hut i kopalni", zniesienia dumpingu etc. (str. 450); piąty zadowolił się hasłem: „kupuj towary polskie!"... — Ale żaden, dosłownie żaden nie wysunął koncepcji *zorganizowania się* do walki z głodem, do stanięcia mocno na *własnych* nogach, do odrzucenia „filantropji". T. zw. samopomoc społeczna, koncepcja powiedzmy „bieda-szybów", idea spółdzielni pracy lub spółdzielni wytwórczych: są to rzeczy obce i dalekie. Rozumiemy to zjawisko na tle przeżywanego ogromu nędzy i cierpienia, jako też na tle polskiego *indywidualizmu*, nie rozumiemy go jednak z uwagi na fakt, że mamy przed sobą pamiętniki ludzi głęboko myślących.

Traktując „Pamiętniki bezrobotnych" od strony społeczno-ekonomicznej i analizując otrzymane tą drogą wyniki, nie umniejszamy bynajmniej ich znaczenia, jako *dokumentu*, dającego przekrój psychiki, potrzeb, warunków pracy i egzystencji, moralności etc. polskiego proletarjatu. I wierzymy, że „Pamiętniki bezrobotnych" mogą się stać czemś więcej, niż przyczynkiem, że staną się materjałem dla budowania „programu na dziś i na jutro", opartego o znajomość prawdziwej, a nie „umownej rzeczywistości".

k. b.

PRZEPOWIEDNIE KRYZYSU.

Warto sobie przypomnieć, że kryzys był w Polsce wcale trafnie przewidziany. Z tego faktu polska wiedza ekonomiczna może być dumna, gdyż swoją rolę spełniła dobrze. Wiemy, że kryzys został przewidziany przez prof. Adama Krzyżanowskiego. Ponadto rozwój wypadków został przewidziany i ogłoszony w źródle niejako oficjalnem. Gdy jeszcze nikomu z praktyków „nic takiego" jeszcze się nie widziało, w „Przeglądzie Miesięcznym" Banku Gospodarstwa Krajowego, z listopada 1928 r. czytaliśmy (por. „Ogólna charakterystyka"): „Nadspodziewanie silny krajowy popyt na towar w roku ub. stworzył korzystne podłoże do daleko idącego optymizmu w ocenie widoków rozwoju pojemności rynku wewnętrznego... Niezależnie od wspomnianego wyżej przerostu produkcji w niektórych gałęziach wytwórczości, nastąpiło w ciągu br. pewne ścieśnienie zdolności konsumcyjnej kraju w związku z pogorszeniem się sytuacji pieniężnej rolnictwa. Ceny płodów rolnych i produktów przemysłu rolnego kształtują się od szeregu miesięcy w Polsce i na rynkach zagranicznych dla rolnictwa niekorzystnie i narazie niema widoków na zasadniczą

poprawę położenia. „Drożyzna kredytu oraz długie okresy kredytowania towaru w skutkach swych powodują zmniejszenie należności za towar, otrzymanej przez producenta, są więc równoznaczne z obniżką ceny towaru. W tych warunkach każda obniżka ceny wytworu powoduje ograniczenie jego produkcji i równocześnie rozszerzenie jego zbytu.

Ten proces samoczynnego powrotu zachwianej równowagi między produkcją a konsumcją trwa obecnie i trwać będzie przypuszczalnie jeszcze przez czas dłuższy. W tem miejscu nasuwa się refleksja, czy nie byłoby korzystniej dążyć świadomie do ograniczenia produkcji i obniżenia ceny towaru z chwilą, gdy trudności zbytu stały się oczywiste, zamiast czekać, aż nastąpi to pod wpływem nieodpartych konieczności gospodarczych..."

Był to sygnał chyba dość wyraźny. Dziś wypada stwierdzić, że przeszedł on wówczas niemal bez echa. Nad sprawą obniżki cen nikt poważnie nie dyskutował. Raczej przeciwnie: pod wpływem trudności zbytu, wzmógł się ruch kartelowy, windujący ceny w górę.

OBECNA I PRZYSZŁA DZIAŁALNOŚĆ GIEŁDY MIĘSNEJ W WARSZAWIE.

Wartość obrotów dokonanych w roku ub. na Giełdzie Mięsnej wynosi 68 milj. zł. Cyfra ta mimo, że zaznaczył się widoczny spadek obrotów na rynku mięsnym w Warszawie wskutek kryzysu gospodarczego, jest zbyt poważna, aby nie zdawać sobie z tego sprawy, że jest konieczna reforma stosunków w handlu zwierzętami rzeźnemi i mięsem.

O ile do tej pory działalność Giełdy Mięsnej sprowadzała się głównie do eliminowania z rynku czynników niepożądanych, jak zbyt wybujałego pośrednictwa, o tyle obecnie zwiększa się automatycznie napięcie pracy pozytywnej, która iść winna w kilku kierunkach. Pierwszym krokiem na tem polu musi być rozstrzygnięte zagadnienie finansowania obrotów mięsnych, co jest niezbędne dla poprawy opłakanej sytuacji rolnictwa, jako producenta zwierząt rzeźnych, oraz podniesienia siły nabywczej kupiectwa i rzemiosła mięsnego, które wobec wciąż wzrastających trudności gospodarczych jest wyczerpane finansowo i niezdolne w wielu wypadkach do samodzielnej pracy.

Jeżeli rok ub. w działalności Giełdy Mięsnej przyniósł tak ogromne zmniejszenie się rozpiętości między ceną zwierząt rzeźnych w stanie żywym i mięsem w detalu, sięgającej prawie stu procent, to wybitnie świadczy, że jesteśmy już bliscy uporządkowania rynku mięsnego. Obecnie chodzi głównie o to, aby zagadnienia, leżące na płaszczyźnie interesów zawodowych rolnictwa, kupiectwa i rzemiosła mięsnego były rozstrzygane szybko i w oparciu o zarządzenia miarodajnych władz, czuwających nad rozwojem stosunków gospodarczych w kraju. Giełda Mięsna, jako instytucja, która bierze bezpośredni udział w regulowaniu obrotów artykułami produkcji hodowlanej i mięsem, opracowała już w tym kierunku szereg projektów, rozpatrywanych obecnie w poszczególnych ministerstwach.

Jesteśmy również w przededniu rozbudowy sieci regulacyjnej obrotów mięsnych, którą mają stanowić prowincjonalne komisje notowań i powstające dwie okręgowe giełdy mięsne w Łodzi i Lublinie. Jeżeli przy tym aparacie ruszy z miejsca zagadnienie finansowania obrotów mięsnych przez powstanie kasy targowej zorganizowanej na podstawie współpracy wszystkich w handlu mięsem zainteresowanych czynników jak rolnictwa, kupiectwa, rzemiosła mięsnego oraz władz komunalnych, sprawa uporządkowania rynku mięsnego będzie aktualnością dnia bieżącego i zyska naturalną podstawę gwarantującą planową pracę na tym polu.

Prace przygotowawcze, potrzebne do realizacji wyżej wzmiankowanych zadań są już zrobione. Istnieje już bowiem i działa od dłuższego czasu sądownictwo giełdowe, jak Komisja Dyscyplinarna, i Sąd Rozjemczy Giełdy Mięsnej. Z działalnością kasy targowej sprawa sądownictwa giełdowego ma ścisły związek; istnieje bowiem pewna i niezawodna gwarancja zwrotu pobranych kapitałów na finansowanie obrotów mięsnych.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". **CZESŁAW BOBROWSKI**

Sekretarz Redakcji: ZOFJA CIECHOMSKA

RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.